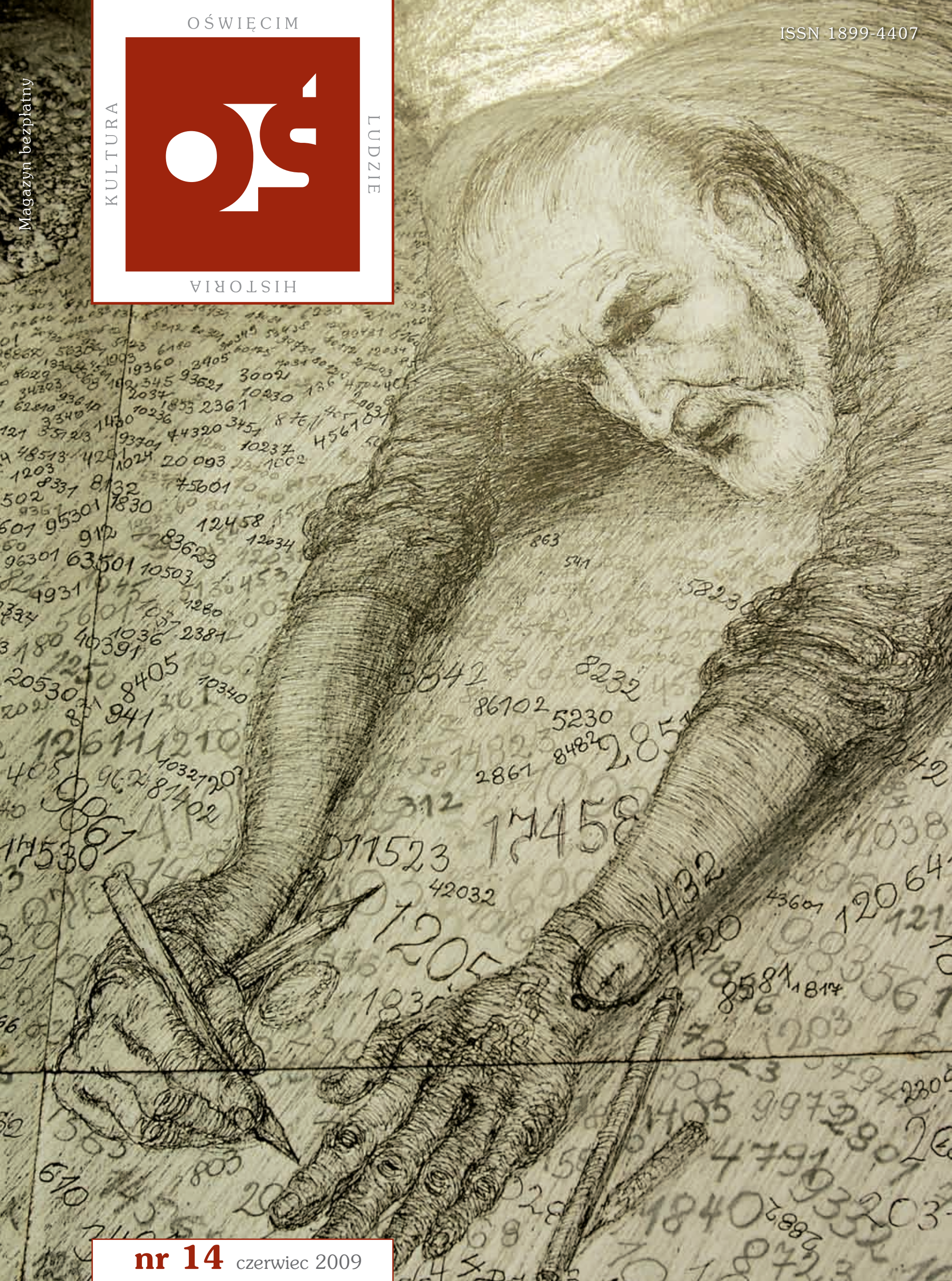




REDAKCJA:Magazyn „Oś – Oświęcim
– Ludzie – Historia – Kultura”**Redaktor naczelny:**

Paweł Sawicki

Sekretarz redakcji:

Agnieszka Juskowiak

Zespół redakcyjny:Bartosz Bartyzel
Jarek Mensfelt
Bogdan Owsiany
Jadwiga Pinderska-Lech
Leszek Szuster
Artur Szynlder**Współpraca:**Wiktor Boberek
Iga Bunalska
Teresa Miłoś-Czepiec**Stały felieton:**

Mirosław Ganobis

Projekt graficzny i skład DTP:

Agnieszka Matuła, Grafikon

Druk:

Agora SA

Okladka:

Marian Kołodziej

WYDAWCA:Państwowe Muzeum
Auschwitz-Birkenau
www.auschwitz.org.pl**PARTNERZY:**Centrum
Żydowskie
www.ajcf.plCentrum Dialogu
i Modlitwy

www.centrum-dialogu.oswiecim.pl

Międzynarodowy
Dom Spotkań
Młodzieży

www.mdsd.pl

WSPÓŁPRACA:

Kasztelania

www.kasztelania.pl

Państwowa Wyższa
Szkoła Zawodowa
w Oświęcimiu

www.pwsz-oswiecim.pl

Adres redakcji:„Oś – Oświęcim, Ludzie,
Historia, Kultura”
Państwowe Muzeum
Auschwitz-Birkenau
ul. Więźniów Oświęcimia 20
32-603 Oświęcim
e-mail: os@auschwitz.org.pl

nakład: 5000 egz.

OD REDAKCJI

Wystawa prac byłego więźnia Auschwitz Mariana Kołodzieja „Klisze Pamięci”, prezentowana w Centrum św. Maksymiliana w Harmężach, to jedno z najbardziej poruszających świadectw obozowej rzeczywistości. W „Osi” znajdują Państwo wywiad z wybitnym malarzem i scenografem, a naszą okładkę zdobi fragment jednej z prac, autoportret artysty, który powiedział: „Tą kreską pamiętam o tych tysiącach ludzi, którzy tam zginęli. To forma uczczenia ich pamięci”. Temat pamięci pojawia się w tym numerze „Osi” w wielu miejscach – przede wszystkim z okazji dwóch rocznic. 14 czerwca mija 69 lat od przyjazdu do Auschwitz pierwsze-

go transportu polskich więźniów z Tarnowa (przyjechał nim m.in. Marian Kołodziej, który otrzymał numer 432). Ich pierwsze dni w obozie przypomną archiwalne relacje. 7 czerwca natomiast mija 30 lat od wizyty Jana Pawła II w byłym obozie Auschwitz. W „Osi” publikujemy zdjęcia z tamtego dnia, a także artykuł ks. Manfreda Deselera z Centrum Dialogu i Modlitwy. Pamięci poświęcony jest także projekt artystyczny Anny Zosik, który trwa w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży. Wszyscy chętni do 19 czerwca mogą na ścianach „Pracowni Pamięci” pozostawić swoje świadectwo w dowolnej for-

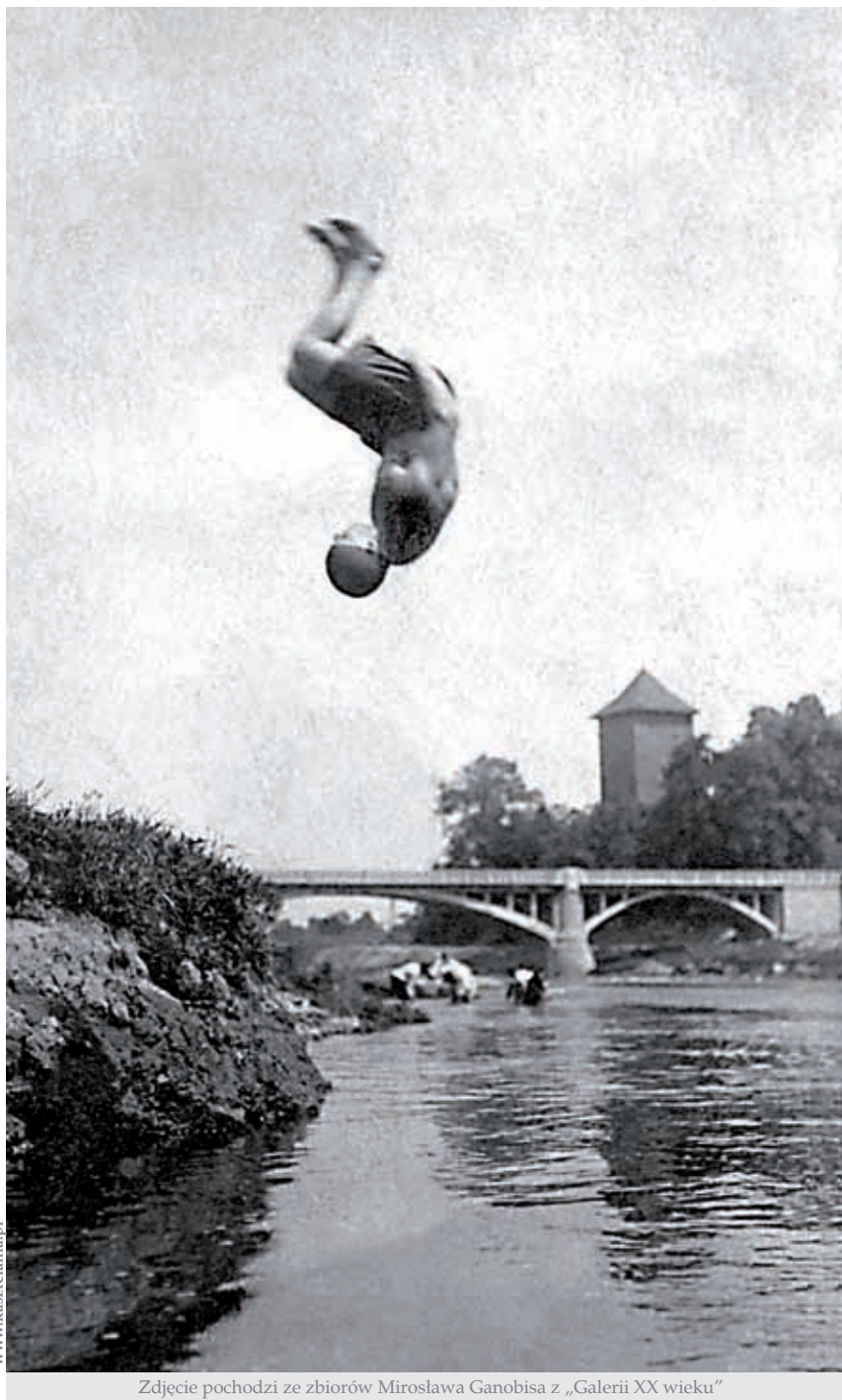
mie. W „Osi” publikujemy rozmowę z autorką instalacji.

Poza tym w czerwcowym numerze przeczytać można o konkursie plastycznym „Moi dawni sąsiedzi” zorganizowanym w Centrum Żydowskim, programie edukacyjnym skierowanym do osadzonych w zakładach karnych, przygotowywanym w Muzeum wraz ze Służbą Więzienną, a także tekst o warsztatach „Język sprawców – język ofiar” w MDSM.

Paweł Sawicki

Redaktor naczelny miesięcznika „Oś”
os@auschwitz.org.pl

GALERIA XX WIEKU



Zdjęcie pochodzi ze zbiorów Mirosława Ganobisa z „Galerii XX wieku”

Wygląd poszczególnych miejsc, ich funkcja i społeczny odbiór zmieniają się w czasie, bo przecież nic nie jest wieczne i wszystko płynie...

Spójrzmy na kilka miejsc w topografii naszego miasta, jak kiedyś wyglądały i funkcjonowały. Plac Kościuszki, wybrukowany „kocimi łbami”, z rachitycznym drzewkiem i kołem nieczynnej studni. Z odpustowymi karuzelami, kramami, strzelnicami. Widząc go dzisiaj, trudno sobie wyobrazić, że kiedyś na jego środku rozbijał swój namiot cyrk z całym inwentarzem. Że stawała na nim „beczka śmierci” – drewniana rotunda z pionową ścianą, po której „artysta-samobójca”, jak go określano, jeździł motocyklem marki „Indian” wkoło coraz wyżej. Dla zwiększenia grozy, w końcu bez trzymanki i z zawiązanymi oczami. Motor huczał, ściana się kołysała, a zebrani na galerijce u góry „beczki” widzowie szaleli z zachwytem!

Jeszcze jedno cyrkowe wspomnienie! Raz czy dwa rozłożył on swój namiot nad Sołą, na dzisiejszych bulwarach, w miejscu obecnego parkingu. Mistrzowie cyrkowej areny zażywali kąpiele w rzece, a cyrkowe konie były w niej pojone, czego byłem świadkiem!

Pojawienie się cyrku w mieście było wielkim wydarzeniem artystyczno-rozrywkowym. Innych wydarzeń z tego gatunku, poza kinem, o którym już była mowa, prawie nie było.

I jeszcze jedno wspomnienie i miejsce, też w pobliżu Soły, na wysokości boiska Unii, od wału w stronę rzeki. Dziś teren ten porośnięty jest gęsto drzewami, kiedyś był pustą, nierówną łąką, wykorzystaną kilka razy do przeprowadzenia motocyklowego motocrossu, z „latającymi” po wertepach maszynami. Widzowie z wysokości wału z przejęciem oglądali widowisko...

Andrzej Winogrodzki

EDUKACJA DLA ZAKŁADÓW KARNYCH

Miedzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście przeprowadziło cykl seminariów dla wychowawców i pracowników nadzoru w zakładach karnych Krakowskiego Inspektoratu Służby Więziennej. To kolejny element edukacji dla osadzonych i pracowników zakładów karnych.



Fot. Agnieszka Juskowiak

Pracownicy zakładów karnych podczas warsztatów

Celem projektu „Auschwitz, historia, edukacja obywatelska” jest przekazanie historii osobom bezpośrednio związanym z różnymi formami działań edukacyjnych. Podczas seminarium wychowawcy i pracownicy sprawujący bezpośredni nadzór nad osadzonymi, zostali przygotowani do przyszłej współpracy z Muzeum przy organizowaniu zajęć edukacyjnych dla penitencjariuszy. – W programie seminarium znalazł się m.in.: zwiedzanie terenów byłego obozu, wykład naukowy o więzieniach w systemie penitencjarnym III Rzeszy, wykład o sztuce

w KL Auschwitz, projekcja filmów dokumentalnych, a także zajęcia warsztatowe poświęcone społeczności więzińskiej w KL Auschwitz oraz prześladowaniom i zagładzie europejskich Romów – relacjonuje Antoni Stańczyk z MCEAH, koordynujący projekt. – Ważnym elementem tych spotkań była także prezentacja propozycji edukacyjnych Muzeum możliwych do realizacji w zakładach karnych – podkreśla Stańczyk.

– Pragniemy wykorzystywać te elementy z historii, których jesteśmy w stanie użyć w naszych oddziaływaniach

penitencjarnych – zauważa major Krystyna Bogacz, specjalista ds. penitencjarnych w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej. – Wykonując karę pozbawienia wolności, mamy do czynienia z ludźmi, którzy znaleźli się tam na własne życzenie, ponieważ popełniali przestępstwa kryminalne. W związku z tym chcemy im jako przeciwwagę pokazać, jak cierpieli ludzie, którzy niczemu nie zawiniли – mówi major Bogacz.

Jednym z wymiernych efektów ostatniego cyklu seminariów będzie organizowany w połowie czerwca wyjazd grupy edukatorów z oświęcimskiego Muzeum do Zakładu Karnego w Tarnowie, gdzie m.in. prezentować będą wystawę objaz-

dową poświęconą historii obozu Auschwitz. Wkrótce wystawa ta będzie prawdopodobnie prezentowana także w kolejnych ośrodkach Krakowskiego Inspektoratu Służby Więziennej.

Będąc częścią Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau Miedzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście udana próbę dotarcia ze swą działalnością do osób osadzonych w zakładach karnych podjęło w zeszłym roku. W ramach współpracy Muzeum przekazywało swoje publikacje więziennym bibliotekom. Pracownicy Centrum przeprowadzali zajęcia edukacyjne na terenie aresztu i zakładu karnego, a także przeprowadzali seminaria, podczas których grupy osadzonych miały możliwość zwiedzenia Muzeum.

Dotarcie do osób osadzonych w zakładach karnych wpisuje się w filozofię Centrum obejmowania edukacją o Auschwitz różnych grup odbiorców. W procesie wychowawczym, realizowanym w zakładach karnych, nauczanie o tym, czego dokonano w Auschwitz, może służyć nie tylko przekazywaniu historii i pamięci, ale także wpływać na kształtowanie odpowiednich postaw moralnych i społecznych oraz zapobieganie przejawom pogardy i nietolerancji.

Płk Krzysztof Trela dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Krakowie

□ **Jakie są możliwości tej ciągle rozwijanej współpracy pomiędzy Służbą Więzienną a Muzeum? Czy będzie ona rozszerzana także na osadzonych?**

Płk Krzysztof Trela: Możliwości są ogromne. Jeżeli chodzi o osadzonych, to przede wszystkim zainteresowany jestem tym, żeby nasi podopieczni wykonywali tutaj jakieś prace. Żeby także mogli zwiedzić Muzeum. Oczywiście, mówimy tylko o wszystkich tych, którzy mogą przebywać na zewnątrz jednostki.

□ **Czego mogą się nauczyć i doświadczyć osadzeni podczas wizyty w Miejscu Pamięci?**

Jest niezwykle ważnym, żeby zobaczyli, do czego może doprowadzić niekontrolowana agresja. Studiując życiorysy ludzi pozbawionych wolności, można dojść do takiego stwierdzenia, że wielu z nich zgótowało taki właśnie quasi-Auschwitz swoim bliskim, swoim rodzinom, osobom, które gdzieś tam stały na

DR PIOTR M.A. CYWIŃSKI DYREKTOR PAŃSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU

Problematyka Auschwitz dla bardzo wielu ludzi jest pewną soczewką, ogniskującą wiele zagadnień z codziennego życia. Jeśli więc można ludzi wolnych uczyć o Auschwitz, jak o pewnej życiowej nauczce – to tym bardziej takiej nauki potrzebują osadzeni – ludzie, którzy mieli problemy ze zrozumieniem podstawowego świata wartości. Jeżeli uważamy, że historia Auschwitz ma coś do powiedzenia ludziom, którzy nigdy nie stanęli przed obliczem sądu, to z pewnością ma również wiele – a może i więcej – do powiedzenia tym, którzy mieli problem z prawem i właściwym postrzeganiem relacji z drugim człowiekiem i społeczeństwem.

Dobrze przygotowany program edukacyjny jest programem budującym człowieka i jego osobowość. Program do osób osadzonych musi być zatem przygotowywany wraz z kompetentnymi edukatorami, pracującymi na co dzień w systemie penitencjarnym. Dlatego też zdecydowaliśmy się na rozpoczęcie takiego kursu. Główny cel projektu realizowanego przez Miedzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście to pomoc osadzonym w zrozumieniu hierarchii wartości społecznych i ciężaru wzajemnych odpowiedzialności. Wierzę, że wyraźne ostrzeżenie, do czego prowadzić może droga pogardy i nienawiści oraz jaskrawe ukazanie konsekwencji zła, pozwoli uczestnikom projektu zastanowić się nad samym sobą i zweryfikować dokonane wybory, poprzez pryzmat niepodważalnego zła, jakim była polityka nazistów.

Fot. Paweł Sawicki



Pracownicy zakładów karnych podczas wizyty w byłym obozie Auschwitz



Fot. Paweł Sawicki

Pracownicy zakładów karnych w czasie wykładu w MCEAH

ich drodze życia. Myślę, że ważne jest to, żeby pokazać, do czego człowiek jest zdolny, jak potężne może zadać cierpienie, żeby też wywołać w tych osobach refleksję nad tym, że można człowiekowi zadawać krzywdę i że prawdziwe człowieczeństwo to możliwość takiego współżycia, żeby tej krzywdy nie zadawać. Tutaj jest takie miejsce, można zobaczyć, ile cierpienia można człowiekowi sprawić.

□ **Mówiliśmy o osadzonych. A co opiekunom, wychowawcom, strażnikom dają takie wspólne projekty i możliwość współpracy z Muzeum?**

Jako funkcjonariusze Służby Więziennej reprezen-

tujemy jednostki totalne, czyli miejsca, gdzie wolność człowieka jest ograniczona. Dla nas ważna jest możliwość skonfrontowania, jak wygląda obecnie jednostka totalna, a jak wyglądała kiedyś totalitarna. A więc jest to wielkie wyzwanie dla wszystkich tych moich pracowników, podwładnych, którzy tutaj przybędą. My pracujemy w takich warunkach, że posiadamy władzę nad ludźmi i ona musi być mądrze wykorzystywana. W myśl zasad demokracji, humanizmu. Myślę, że to jest też wielka szkoła dla nas. Możemy się przyjrzeć do czego może doprowadzić brak takiego nadzoru, własnej samokontroli. ■

Bartosz Bartyzel

POZOSTAŁY PO NICH PRZEDMIOTY

65 lat temu, w maju 1944 r., Niemcy rozpoczęli deportację do Auschwitz ok. 430 tysięcy Żydów z Węgier, z których większość zamordowano w komorach gazowych zaraz po przyjeździe. Była to największa jednorazowa akcja zagłady w historii Auschwitz.



Fot. PMA-B

Dziś na terenie byłego obozu trwają działania, mające na celu zachowanie ruin komór gazowych i krematoriów, będących najważniejszymi materialnymi dowodami zbrodni Holokaustu. Śladów po zagładzie pozostało jeszcze wiele.

– W trakcie prac konserwatorskich, które mają zabezpieczyć ruiny krematorium III przed zawaleniem, natrafiono na kilkadziesiąt przedmiotów codziennego użytku, które zostały zgromadzone przez SS w celu ich zniszczenia – powiedział dr Igor Bartosik, kierownik Działu Zbiorów oświęcimskiego Muzeum. – W momencie przybycia do obozu, na rampie wyładowniczej, osoby dostawały

polecenie pozostawienia w wagonach bagażu większego. Natomiast drobne rzeczy: torebki, torby, plecaki, w których były najbardziej podstawowe, najbardziej niezbędne przedmioty, ludzie zabierali z sobą – dodał Bartosik.

Co ludzie mogli w takich sytuacjach mieć ze sobą? Dokumenty i przedmioty wartościowe, a oprócz tego lekarstwa, drobne pamiątki, kosmetyki, tytoń, napoje, podstawowe przedmioty związane z opieką nad dziećmi, czyli butelki i smoczki oraz drobne zabawki.

– Są to przedmioty w moim odczuciu wyjątkowo wzruszające i bardzo mocno oddziałujące na emocje – mówi Igor Bartosik – Te wszystkie przedmioty mają na sobie najbardziej bezpośredni ślad, z uwagi na to, że na pewno były do ostatniej chwili przechowywane przez swoich właścicieli. Bardzo wiele z tych przedmiotów posiada napisy węgierskie. To jednoznacznie wskazuje, że były to przedmioty, które trafiły tutaj w okresie od maja do lipca 1944 r.,

w czasie największego nasilenia akcji zagłady. Żydzi z Węgier stanowili najliczniejszą grupę ofiar obozu Auschwitz – między majem a lipcem 1944 r. przywieziono ich ok. 430 tysięcy. Akcja zagłady Żydów z Wę-

gier nastąpiła w momencie, gdy losy wojny wydawały się być przesądzone. Pomimo dramatycznych apeli społeczności międzynarodowej oraz głów państw wolnego świata, nie udało się jej zatrzymać.

Odnalezione przedmioty trafiły do muzealnej pracowni konserwatorskiej. Część z nich znajdzie się w przyszłości na nowej wystawie głównej Muzeum. ■

Paweł Sawicki



Fot. PMA-B



Fot. PMA-B

Fot. PMA-B



„JĘZYK SPRAWCÓW – JĘZYK OFIAR”

29 802

Dzień jak każdy tutaj,
zepsuty but,
zakrwawione ręce,
ból żołądka,
Zapach śmierci
wisi w powietrzu,
normalny dzień,
dla nas skazanych na zagładę
(Erik Harman)

Mrok

Ciemność, strach
Boję się ciemności
Żyję w strachu
Auschwitz

(Sarah Ramin)

Autorami tych tekstów są młodzi Polacy i Niemcy, którzy wzięli udział w polsko-niemieckich warsztatach pisarskich zorganizowanych po raz pierwszy przez Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży.

Licealiści i studenci z Zielonej Góry i Oranienburga, którzy wzięli udział w projekcie, pod kątem literackim zajmowali się tematem języka obozowe-



Fot. MDSM

Uczestnicy warsztatów

różnych narodowości niezależnie od ich języków ojczystych.

Wprowadzeniem do tematu „lagerszprachy” był wykład Pawła Sawickiego z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, w którym przedstawił on przyczyny, jakie złożyły się na konieczność stworzenia przez więźniów własnego języka, rolę, jaką język ten pełnił dla uwięzionych, jak również dla ich

w analizie języka używanego w obozie. Najbardziej poruszającym punktem projektu było spotkanie z byłym więźniem Auschwitz, Józefem Paczyńskim, podczas którego młodzież dowiedziała się, jak bardzo język sprawców wpływał na życie więźniów i jak wielkie znaczenie miał dla nich język ojczysty jako wyraz ich tożsamości i przynależności narodowej.

Praca tematyczna z założenia była podporządkowana głównemu celowi projektu, jakim było tworzenie przez uczestników własnych tekstów literackich. Warsztat pisarski prowadził niemiecka autorka – Carmen Winter (germanistka; pracuje od 1999 r. jako pisarka i dziennikarka, prowadzi warsztaty z pisarskie z młodzieżą i dorosłymi w różnych kontekstach) oraz poetka Ewa Andrzejewska (artystka mieszkająca w Zielonej Górze, gdzie od wielu lat pracuje z młodzieżą i prowadzi klub poetycki).

Pierwsze wersje tekstów, napisanych przez młodzież, były omawiane z pisarkami pod kątem form literackich i poddawane krytyce w grupach narodowych. Teksty po „ostatnim szlifie” tłumaczono na język polski i niemiecki, aby mogły być zrozumiałe dla każdego z uczestników. Kartki



Fot. MDSM

Teksty literackie uczestników

go, „lagerszprachy”. Motywem przewodnim spotkania było odkrywanie słownictwa odnoszącego się do obozowej codzienności, warunków życia i sposobu myślenia w obozie. Języka, który był niezbędny do komunikowania się między sobą więźniów

oprawców, oraz podstawowe reguły, na których opierały się konstrukcje językowe „lagerszprachy”. Uczestnicy pracowali z dokumentami obozowymi, relacjami byłych więźniów oraz ich listami do rodzin, które stały się podstawowym materia-

„Młodzi ludzie interesują się tematyką obozu koncentracyjnego Auschwitz w Oświęcimiu. Może dlatego że jest to historia najnowsza, dotyczy ich dziadków i rodzin. A może mają okazję zobaczenia i przeżycia historii, przebywając na terenie byłego obozu. Z takim zamiarem przyjechalismy do Oświęcimia. A najbardziej liczyło się zwiedzenie muzeum i poznania prawdy oświęcimskiej. W MDSM przeżyliśmy coś, co przeżywa się rzadko w życiu i to przeżywalismy wspólnie z Niemcami. Mielismy okazję sprawdzić, co oni czują, a oni – co my czujemy. Patrzymy przecież na historię z różnych perspektyw.

W sobotę wyruszyliśmy do byłego obozu. Emocje, które towarzyszyły nam w tym miejscu, to strach, a jednocześnie poczucie bezpieczeństwa, że urodziliśmy się w tych właśnie czasach. Wszystkie te emocje przelaliśmy na papier. W zwiedzaniu naszą uwagę przykuła wystawa z walcami więźniów, którzy w mniej niż jednym metrze kwadratowym mieli zmieścić dorobek swojego życia. Naszym zadaniem było odpowiedzenie na pytanie: Co znalazłoby się w naszej walizce? Czy różniłyby się w czymś od tamtych rzeczy: szczoteczki do zębów, fotografie, ciuchy czy ulubione zabawki? Co byłoby dla mnie ważniejsze: ciepły sweter czy album rodzinny? Pewnie spróbowałabym wziąć obydwie te rzeczy, a i tak ostatecznie musiałabym zrezygnować z albumu. Może zostałoby trochę miejsca na telefon (może uda się jednak z niego korzystać), lyżkę (bo nie wiadomo, co przyjdzie mi jeść), no i kubek (najbardziej lubię ten czerwony), pamiętnik (pamiętnik trzeba zabrać i już!), grzebień (by zawsze móc uczesać się po swojemu)... Czytam tę listę, jednak w mojej walizce zabrakłoby albumu, zdjęć rodziny. Patrząc na nie, przypominałabym sobie najważniejsze osoby, wydarzenia. Zapisana tam jest cała moja historia. Gdyby miała pozostać po mnie jedna rzecz, te zdjęcia obrazowałyby najlepsze momenty w moim życiu: urodziny, pierwszy występ w szkole czy to, co stanowi, że ja to właśnie ja”.

Ola

„Napisałbym do Pana list Panie Strauss
Gdybym miał jakieś słowa.
Zawarłbym w nim coś
Co wesprze, pocieszy, ukoi.
Dobrałbym słowa tłuste
Z witaminami, białkiem, węglowodanami,
Które ukołoby ten wieczny głód
Panie Strauss...”

Nic nie mogę podarować
Tylko kilka słów
W pośpiechu skreślonych na kolanie.
Zresztą Pan do śmierci będzie niósł
Swoje oświęcimskie krzyż.
Numer z lewej ręki.
Ogolona twarz.
Poranione ciało.
parę pcheł
I smutne oczy.
Niech Pan dba o siebie Panie Strauss
Niech ten Jahwe z góry
Przyjmie Panie, kiedy przyjdzie czas”.

Michał

„Niestety powiedzieć ci muszę,
... są ciągle jeszcze faszyści.
Nie tylko oni są,
Jest także opór,
Ponieważ opór nigdy nie zgaśnie”.

Markus

„... najważniejsze, co będzie stanowiło moje przygotowanie do podróży, niezależnie od niczego. Będę miała nadzieję. Taką, która zostanie zakorzeniona na tyle głęboko, aby żaden człowiek, ani żadna przeciwność losu nie mogła jej stamtąd wyciągnąć”.

Martyna

„Na pewno po tych warsztatach każdy z nas nabral choć odrobinę szacunku do życia”.

Ola

„To był wspaniały tydzień z wieloma nowymi, pięknymi, a jednak także strasznymi doświadczeniami. Warsztaty pisarskie w Oświęcimiu wywarły na mnie bardzo duże wrażenie; sprawiło mi ogromną przyjemność, że mogłem rozmawiać, wymienić doświadczenia i śmiać się. Nigdy nie zapomnę tego tygodnia, bardzo szkoda, że był to tylko jeden tydzień”.

Philipp



Fot. MDSM

Wizyta w byłym obozie Birkenau



Fot. MDSM

Dyskusje nad tekstami

z polskimi i niemieckimi wierszami stopniowo wypełniały ścianę w sali, w której pracowała grupa. W ten sposób każdy mógł przeczytać teksty kolegów w swoim języku. Równocześnie odbywało się wspólne głośne czytanie w grupie polsko-niemieckiej, co stanowiło rodzaj dialogu między uczestnikami, możliwość podzielenia się własnymi przemyśleniami, a także utożsamienia się poprzez tekst z doświadczeniem i emocjami rówieśników. Niektórzy w Oświęcimiu napisali swój pierwszy wiersz.

Dla wielu pisanie to hobby od dawna, jednak dla wszystkich nowy był temat, a konfrontacja z Miejscem Pamięci – ich pierwszym tego rodzaju doświadczeniem. Jednym z wielu impulsów danych młodzieży przez pisarki było napisanie fikcyjnego listu do byłego więźnia, którego zapamiętało się ze zdjęcia na wystawie w Muzeum, z relacji w archiwum czy opowiadania przewodnika. Wszystko, co było dla młodzieży poruszające i ważne podczas tego tygodnia, ale i to z czym wyjeżdżali z Oświęcimia, można

odnaleźć w ich tekstach.

Program odbył się w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu w dniach 24-30 kwietnia 2009 r. Był realizowany we współpracy z Projektem Modelowym Sztuka – Przestrzeń – Pamięć finansowanym przez program landów niemieckich „Różnorodność czyni dobrze. Młodzież dla Różnorodności, Tolerancji i Demokracji”. Finansowego wsparcia udzieliła Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży.

Teresa Miłoś-Czepiec

WŚRÓD ŚCIAN Z PAPIERU

Na terenie Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży znalazł się nowy budynek. Z wyglądu bardzo niepozorny. Nie różni się niczym od innych budynków, ale jednak jest wyjątkowy. Wewnątrz znajduje się „Pracownia Pamięci” – nowoczesny projekt artystki Anny Zosik, który umożliwia młodym ludziom wyrażanie swoich emocji i opinii... na ścianach.

Są one wyłożone białym papierem, po którym można pisać i rysować. Nie chodzi jednak o tworzenie bezmyślnych bażgrołków przy pomocy kolorowych kredek i pisaków. Na ścianach wypisano czarnymi literami słowa takie jak: „nacjonalizm”, „totalitaryzm”, „antysemityzm”, „wina”, „zapomnienie”, „rozmyślanie”, „człowieczeństwo”, „miłość”, „polityka”, „uprzedzenia”. Mają one zachęcić młodzież do wypowiadania się na temat tragicznego doświadczenia Auschwitz, nazizmu, II wojny światowej i Holocaustu. Na ścianach znalazły się komentarze, opinie, rysunki i wiersze młodzieży z Niemiec i Polski, odwiedzającej MDSM. „Pracownia Pamięci” to miejsce, które pozwala młodym dołączyć do dialogu między narodami. Projekt potrwa do 19 czerwca. Poniżej publikujemy wywiad z autorką projektu – panią Anną Zosik.

Jesteśmy w miejscu, które zmusza do refleksji nad doświadczeniami Auschwitz. Oddaje pani całą przestrzeń do wypowiadania się. Czy młodzi ludzie rzeczywiście chcą z niej skorzystać?

Anna Zosik: Chciał się wypowiadać. To jest bardzo ważne, żeby się wypowiadali. Jest to też dziwna sytuacja, bo mają oni możliwość robienia tego w taki sposób. Te idee trzeba przedstawić i wprowadzić. Młodzież chce wypowiadać się nawet na trudny temat, co widać po liczbie komentarzy i opinii na ścianach.

Co było pomysłem stworzenia „Pracowni Pamięci”?

Bodźcem było konkretne zaproszenie. „Pracownia Pamięci” jest częścią projektu, który się nazywa „Sztuka – Przestrzeń – Pamięć”. Nawiązuje on do mojej poprzedniej pracy, którą zrobiłam, będąc w Berlinie, i która związana jest z osobą Hanny Arendt – „Pracownia Myśli”. Miała ona podobną strukturę. Hanna Arendt jest jednym z ważniejszych przedstawicieli politycznego myślenia. Zajmowała się tematem totalitaryzmu, antysemityzmu. „Pracownia Pamięci” nie jest więc bardzo oddalona od „Pracowni Myśli”.

Dlaczego akurat Auschwitz?

Zostałam tutaj zaproszona. Projekt modelowy obejmuje te dwa miejsca: Sachsenhausen i Auschwitz. Ten projekt jest dla mnie bardzo ciekawy, choćby ze względów językowych. Mieszkam już od 15 lat w Berlinie. Wróciłam tutaj z bardzo niełatwym tematem. Skonfrontowałam się już z nim dzięki pani Hannie Arendt i chciałam go poszerzyć o Oświęcim. Poruszam się w dwóch językach. Było dla mnie cie-

kawe, jak można zbudować pomieszczenie, które też będzie w tych dwóch językach funkcjonowało.

Co było najważniejsze podczas tworzenia tego projektu?

Najważniejszy był wybór sposobu zbliżenia się do tego tematu. Moją inicjatywą, moją ingerencją w jego strukturę był wybór zdjęć, które przerobiłam na rysunki. Umieściłam też pewne pojęcia na ścianach. Musiałam się długo zastanowić, jakie słowa i obrazy wprowadzić, żeby w ogóle zacząć tę dyskusję. Można ogromnie ten temat interpretować i w różny sposób się nad nim zastanawiać. Mi chodziło o uaktualnienie go, o zastanowienie się nad tym, czym było Auschwitz i jakie były jego konsekwencje, oraz nad mechanizmami, które są do tej pory aktualne w naszym społeczeństwie. Chciałam też pomyśleć nad tym, na ile musimy być uwrażliwieni na te mechanizmy.

To znaczy?

Musimy zdawać sobie sprawę z tego, jak one powstają. Musimy wiedzieć, skonfrontować się z tematem i uczulić się na pewne sytuacje: kiedy zaczynamy myśleć, że wiemy lepiej, kiedy zaczynamy reagować przemocą, czy kiedy uważamy, że mamy do niej prawo. To prawo jest momentem. W naszym zachodnim społeczeństwie legitymacja przemocy kiedyś się zaczyna. To był bardzo ważny moment. Trzeba tylko uważać, kiedy istnieje niebezpieczeństwo jej powstania.



Fot. MDSM

Młodzież w „Pracowni Pamięci”

Na czym polega w tym przypadku wartość pracy zbiorowej?

W zależności od tego, jak się rozumie pracę zbiorową. Zazwyczaj tylko efekt jest zbiorowy. Osoby, które tutaj przychodzą, są skonfrontowane z opiniami i komentarzami osób, które wcześniej się tutaj znajdowały i pracowały. Mogą więc na nie odpowiedzieć i się do nich ustosunkować. Mogą wyrazić swój własny komentarz. Ta praca jest rodzajem rosnącego komentarza. Jest to książka, którą wszyscy razem piszą na pewien temat. Wydaje mi się, że jest to ciekawy koncept, który w tej formie rzadko się pojawia.

Co się stanie dalej z tymi zapiskami? Czy będą one pozostawione w luźnej formie, czy zostaną wykorzystane do wyciągnięcia jakichś konkretnych wniosków?

Planujemy wydać publikację, w której poruszone zostaną różne aspekty. Jednym z nich będzie przedstawienie koncepcji „Pracowni Pamięci” – miejsca, w którym młodzież i inni ludzie mogą pracować i wypowiadać swoje opinie na konkretne tematy. Wszystko będzie dokumentowane w tej publikacji. Będzie się też zastanawiać, gdzie pokazać te zapiski w ich oryginalnej formie. Jest już pomysł, żeby przetransportować je w inne miejsca, jak Sachsenhausen. Chcemy pokazać tam „Pracownię Pamięci”

i przekonać się, jakie będzie miała znaczenie dla innych miejsc związanych z innymi obozami koncentracyjnymi.

Czy myśli pani, że poprzez wyrażanie siebie na tych ścianach, młodzi ludzie mogą zainteresować się historią obozów koncentracyjnych, nazizmu?

Kiedy się tu wchodzi, trzeba temu poświęcić trochę czasu. Jest się postawionym naprzeciwko pewnych pojęć i haseł, które zmuszają do zastanowienia. Czy to pomoże w jakiś sposób? Ludzie nie mają tutaj konkretnego zadania do wykonania. Każdy sam musi się zastanowić, jaka jest jego rola. Dzięki temu zastanowieniu się, wchodzi się głębiej w temat. Należy podjąć decyzję o tym, przez jakie słowa wejść w temat.

Co czuje młody Niemiec, który tutaj wchodzi?

Dla młodego pokolenia niemieckiego II wojna światowa jest czymś podobnym, jak dla młodego pokolenia polskiego. Niewiele ma się z tym wspólnego. To jest temat historyczny, temat, który został zamknięty. Wiem jednak, że tak dużej liczby filmów dokumentalnych na temat II wojny światowej, tak ogromnego zainteresowania, zajmowania się historią, w żadnym innym kraju nie widziałam.

Rozmawiała Iga Bunalska



Fot. MDSM

Fragmenty wypowiedzi

PIERWSZE DNI

14 czerwca 1940 r. na bocznice kolejową przy przedwojennych magazynach Monopolu Tytoniowego w Oświęcimiu wjechał pociąg osobowy z Tarnowa. W wagonach znajdowało się 728 polskich więźniów politycznych. Wcześniej esesmani rozpoczęli prace na terenie przyszłego obozu, a także sprowadzili z obozu Sachsenhausen 30 niemieckich więźniów kryminalnych, którzy mieli objąć stanowiska funkcyjnych. Pierwsze numery obozowe otrzymali właśnie oni. Polaków oznaczono numerami od 31.

W muzealnym archiwum, oprócz ponad stu tomów relacji sporządzonych przez historyków Muzeum, znajduje się także zbiór relacji nagranych ponad 30 lat temu przez dziennikarzy Polskiego Radia. Wśród nich znajdują się również opowieści więźniów z tamtego transportu, jednak do tych nagrań sięga się znacznie rzadziej. Poniżej znajdują Państwo wybór z relacji audio, które razem składają się na obraz tego, co wydarzyło się 13 i 14 czerwca 1940 r. O tamtych dniach opowiadają więźniowie:

Stanisław Białas
Eugeniusz Cyba
Mieczysław Dembowski
Adam Jurkiewicz
Stanisław Maliński
Tadeusz Pietrzykowski
Stanisław Ryniak
Kazimierz Szczerbowski
Bronisław Wajda

Kazimierz Szczerbowski:
„Tu przywozili, tu do więzienia. Przychodzili i przywozili ludzi z całego Podkarpacia, z Krakowa, z Zakopanego. Wszystko tu umieszczali w Tarnowie i tutaj z Tarnowa szykowali transporty do Oświęcimia. Tu był taki punkt zborny ich wszystkich”.

Stanisław Maliński:
„13 czerwca większość więzionych, młodych ludzi, została wywołana”.

Stanisław Białas:
„Po południu w więzieniu był taki ożywiony ruch, słychać było otwieranie cel, wyczytywanie nazwisk. Kazali wychodzić, zabierać swoje rzeczy i wszyscy młodzi, patrzę, tylu znajomych jest na korytarzu, sobie myślimy, gdzie to jest? Gdzie my pojedziemy? No nic nie wiadomo”.

Stanisław Ryniak:
„Nastąpił rozkaz, żeby się ubierać. Myśleliśmy że nas może wypuszczają”.

Stanisław Białas:
„Sprowadzili nas na dół, stały samochody na dziedzińcu więziennym, załadowali nas na samochody. Konwój z karabinami naturalnie na około i wieźli nas tymi samochodami spod więzienia ulicą Narutowicza, Targową, Wałową, plac pod Dębem, do łaźni”.

Adam Jurkiewicz:
„Tam jakieś były w hebrajskim języku napisy nad drzwiami, a wewnątrz były duże pomieszczenia i znajdował się basen, w którym pozwolono nam się wykąpać”.

Stanisław Białas:
„To były nawet dosyć głębokie te baseny, także jak ktoś nie umiał pływać mógł się i utopić. No ale jak ruszał rękami i nogami, to tak się utrzymywał po wierzchu. No i tak jakieś 5-10 minut się było w tej wodzie”.

Stanisław Ryniak:
„Jeszcze tak to było wszystko na żywiol, taka masa ludzi. Dostała się do wody, to każdy się tam gdzieś zmoczył, zmoczył i taka to kąpiel była”.

Stanisław Białas:
„Kazali wychodzić, wycierać się, ubierać i przeprowadzili nas na górę, na piętro do dużej takiej sali”.

Adam Jurkiewicz:
„Rano, pojawiły się tam jakieś panie, z jakiejś organizacji charytatywnej, które rozdały nam zupe, coś w rodzaju krupniku i dano nam po ćwiartce chleba. To był chleb świeży. Natychmiast

to zjadłem, a po przyjeździe do Oświęcimia odczułem bardzo silne bóle brzucha, bo nie byłem przyzwyczajony do takiej porcji i tak świeżego chleba”.

Stanisław Maliński:
„14 czerwca pod silnym konwojem, piątkami, udaliśmy się z łaźni miejskiej, ulicą Wałową, ulicą Krakowską, w stronę rampy wschodniej”.

Kazimierz Szczerbowski:
„Ulice były wyludnione, bo musieli zapowiedzieć Niemcy taką blockperę, taką sperę na ulicach, że nie wolno się nikomu było kręcić, no bo konwój szedł i nawet jak ktoś się w oknie pokazał czy co, to on się mierzyl do strzelania, to zaraz tam uciekali z okien”.

Adam Jurkiewicz:
„Ludziom cywilnym nie wolno było przebywać w tym czasie na ulicy. Okna miały być pozamykane, ale ukradkiem, spoglądając na boki, mogliśmy dostrzec, że w bramach, gdzieś znajdują się jakieś osoby, które obserwują nasz przemarsz. Niektórzy nawet koledzy rozpoznali matki, które przyjechały w tym dniu z paczkami żywnościowymi,

ale już nie mogły ich dostarczyć. Przeprowadzono nas obok dworca w Tarnowie, na rampę kolejową. Obok tej rampy, był ustawiony skład wagonów osobowych, takich starego typu, gdzie wchodziło się z każdej strony wagonu, było wiele drzwi. Załadowano nas do tych wagonów, zupełnie spokojnie i w każdym przedziale nie wolno było tylko otwierać okien i siedziała Schutzpolizei z karabinem”.

Tadeusz Pietrzykowski:
„W pierwszych momentach, kiedy wyjeżdżaliśmy, nikt nie wiedział, gdzie jedziemy. Były różne wersje, że jedziemy na roboty do Niemiec, że jedziemy do jakiegoś obozu pracy. Ale nikt nie znał obozu koncentracyjnego”.

Eugeniusz Cyba:
„W przedziale chłopcy nie tracili ducha, tylko zaczęli rozmawiać znów z nadzieją, że jednak jak dotrzemy na roboty rolne do Niemiec, to naturalnie wiejemy od razu. Najlepiej byłoby do Austrii, po Austrii wiejemy do Jugosławii, przez Jugosławie, można się wszędzie dostać, bo chcieliśmy wziąć koniecznie udział w marszu na Berlin z armią Sikorskiego”.

Stanisław Ryniak:
„Dzień 14 czerwca to było bardzo pięknie, pogoda tak zenitalna, słońce świeciło, tak ciepłutko było”.

Eugeniusz Cyba:
„W godzinach południowych przejeżdżaliśmy przez Kraków”.

Stanisław Maliński:
„W Krakowie dowiedzieliśmy się o tym, że padł Paryż”.

Eugeniusz Cyba:
„Oczom naszym rzucił się olbrzymi napis na czerwonym płótnie, białymi literami, po niemiecku «Paris genommen» – Paryż padł. Właśnie w tym dniu był zdobyty Paryż. Te nasze nadzieje wszystkie na niezwykłą Francję runęły. Przerazenie ogarnęło nas w przedziałach, ale tylko mineliśmy tutaj Kraków, zbliżaliśmy się do Trzebinia, był z nami taki profesor z Wyższej Szkoły Wojskowej w tym przedziale, to był lektor języka angielskiego w Wyższej Szkole Wojskowej, zaczął nas pocieszać, słuchajcie chłopcy, nie ma co się martwić, przejedziemy Trzebinie, skęcimy na Chrzanów, dojedziemy na Austrię, a tam już chłopcy musimy zwać. I tak my dojechaliśmy do Oświęcimia”.



Tarnów – polscy więźniowie polityczni oczekują na transport do Auschwitz

Adam Jurkiewicz:

„Dojechaliśmy do stacji Oświęcim, a później wolno pociąg przetoczono na bocznice”.

Stanisław Ryniak:

„Na stacji Oświęcim jest bocznicą, która prowadzi do budynków wojskowych polskich. Tam były polskie magazyny duże, tytoniowe. To jest kwestia półtora kilometra może ta bocznicą miała długości. Do tych budynków, pociąg się tam zatrzymał, na tej bocznicę, przed tymi budynkami”.

Tadeusz Pietrzykowski:

„I wtedy stało się dosłownie to, czego najmniej się spodziewaliśmy. Wtedy otworzono drzwi wagonów, ruszyliśmy. Jeden krzyk: Du verfluchte Polaken. Du Banditten. Du Schweinhunde. Alles raus!”.

Stanisław Maliński:

„Raus, raus!”.

Adam Jurkiewicz:

„Raus aufsteigen”.

Stanisław Maliński:

„Mamy opuścić dotychczasowy pociąg”.

Adam Jurkiewicz:

„Pociąg nasz podstawiono pod budynek byłego Monopolu Tytoniowego. Jeden budynek był otoczony płotem z drutu kolczastego, prowizorycznie zrobionym, słupy były drewniane. Druty kolczaste były rozpięte. I na czterech rogach były budki wartownicze”.

Stanisław Ryniak:

„Ci, którzy mieli siłę, to wyskakowali sami dobrze z tego wozu, bo to nie było żadnej

rampy ni nic. Ci, którzy troszeczkę byli poturbowani, to im pomagali. I wszystko nachalnie wprowadzano nas do tego prowizorycznego obozu”.

Stanisław Maliński:

„Pierwszy wstrząsający widok: psy szczekające, esesmani biją kolbami, porzucamy niektóre swoje pakunki, walizki. Wpędzają nas za druty”.

Eugeniusz Cyba:

„Niektórzy z walizkami, z plecakami... Wszystko wolno było zabrać z tego więzienia, a oni stali z pałkami i bili”.

Stanisław Maliński:

„Za drutami stoi grupa mężczyzn ubrana w niebieskie pasiaste ubrania”.

Eugeniusz Cyba:

„Ja myślałem, że to jacyś pensjonariusze szpitala, umysłowo chorych, to byli w pasiakach i granatowych kurtkach z białymi jakimiś tam numerkami”.

Adam Jurkiewicz:

„Uważaliśmy ich, że to są zbuntowani niemieccy marynarze. Taka wśród nas panowała opinia, później dowiedzieliśmy się, że to byli więźniowie już długoletni, z obozów koncentracyjnych niemieckich innych, Niemcy, kryminaliści, ponieważ mieli na tych granatowych kurtkach zielone trójkąty i numery, było ich 30”.

Mieczysław Dembowski:

„To byli verbe... zawodowy złodziej, złoźnyca. To była ta 30-tka, którzy przyjechali, którzy sprawowali nad nami

dozór. Tam między innymi byli również i bardzo porządni ludzie, np. Otto Küsel, numer 2. Na pewno nie był to element jakiś, raczej wybrany z tych gorszych, żeby nas pognać trochę”.

Eugeniusz Cyba:

„Numer 1, Leon Brodnie- wicz, to był syn Polaków z poznańskiego, którzy wyjechali na roboty i on mówił po polsku. I on zawsze kaleczył język polski”.

Mieczysław Dembowski:

„Od nich dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w obozie koncentracyjnym”.

Tadeusz Pietrzykowski:

„Zaraz ustawiono nas w pierwszym rzędzie. Kilkanaście ogonków, przy stolikach siedzieli ludzie cywilni, przy moim jak się dowiedziałem człowiek z Oświęcimia, znający dobrze kilka języków, i zaczęli nas spisywać, nasze personalia. Stałem przed stolikiem no i wtedy człowiek, który zapisywał moje imię i nazwisko, starszy pan, powiedział: no synu, masz numer mojego Pułku Niedźwiedzi Wileńskich 77. Ja mu mówię: siódemka szczęśliwa”.

Adam Jurkiewicz:

„Przy stoliku zapisano mnie pod numerem 476 i taki numer nosiłem już przez cały czas pobytu w obozie. No już nazwisko nie istniało, tylko wszędzie musiałem się mel-dować jako Schutzhäftling Nummer 476”.

Mieczysław Dembowski:

„Ustawiono nas przy trzech, chyba trzech stolikach i stąd też równo podchodzący

ludzie mieli numery różne. W jednym było do 300, w drugim do 600, ale może się mylę, może było po 250. Nie pamiętam. Numer to było pierwsze cośmy otrzymali. Bo później przestaliśmy się liczyć jako nazwiska. Nazwiska nie było, był tylko numer”.

Eugeniusz Cyba:

„Ja dostałem numer 140. Od tego czasu człowiek posługiwał się nie nazwiskiem, tylko numerami”.

Stanisław Maliński:

„Otrzymałem numer 69”.

Stanisław Ryniak:

„Jakoś ja wiem, czy to dobrze, czy niedobrze, że mnie czytano pierwszego. Ryniak Stanisław, przeszedł dreszcz, jakiś taki niepokój mały, no ale dali numer i 31. Polak, polityczny, numer 31. Następnie 32, 33, 34”.

Mieczysław Dembowski:

„Nie było numerów tatuowanych. Numery tatuowano nam grubo później. Pamiętam to chyba po roku czy półtora może nawet. To była grupka Żydów z jakiegoś transportu, których przyuczone do tego i oni to robili błyskawicznie, bezboleśnie. Ten numer był konieczny, bo jak okazało się, ludzie marli, to nie było wiadomo, kto umarł. Dlatego że jeden umarł, wziął jeden drugiego kurtkę, a na kurtce czy na płaszczu był numer przy-szyty, także on mógł mieć nie swój numer. No a jeżeli chodzi o ewidencję, to to znumeryzowanie nas było bardzo pomysłowe, przez Niemców dobrze pomyślane. Myśmy nie mieli żadnych papierów, nie wolno nam było mieć nic przy sobie, nawet chustecz-

ki do nosa. Także te numery były im potrzebne”.

Stanisław Ryniak:

„Zaczęła się cała higiena całego więźnia, strzyżenie tylko nie narzędziem ostrym, tylko narzędziem takim, co tylko tępy, że aż krew szła. To była maszynka do strzyżenia włosów, ale ona nie strzygła, tylko po prostu darła włosy tak, że się krwawiło wszystko. Później każdy się musiał wykapać. Kąpiel wyglądała tak, że była taka beczka, kadź, która mogła mieć średnicy metr dwadzieścia, wysokości też około metra, tam było pełno wody i nachlorowana, po to, żeby zdezynfekować ją i każdy musiał do tej beczki wskoczyć, zanurzyć się, wyskoczyć i następny. Proszę sobie tak wyobrazić w jednej beczce 700 ludzi”.

Tadeusz Pietrzykowski:

„Kazano nam się rozbierać. Wiem, że miałem ryngraf na piersi, który Niemiec, kapo, zerwał mi i kopniem w jądra udokumentował mi swoje zrozumienie dla więźnia. No i co ciekawe, może system nerwowy był tak naprężony, że nie odczułem żadnego bólu. Podzielono nas na dwie grupy. Jeden kapo Bonitz, drugi miał Wieczorek. Dostałem się bo Bonitza. Rzucono nas do sal, gdzie była zmierzwiona słoma, rzucona tak, jak w chlewie, po obu stronach, środkiem była taka mała ścieżka. W tych salach położono nas i po kilkunastu minutach wywołano nas z powrotem na plac apelowy”.

Adam Jurkiewicz:

„Ustawiano nas w rzędy po dziesięciu”.

Eugeniusz Cyba:

„Wyszedł na taką beczkę, pierwszy Lagerführer, to był Karl Fritsch, małego wzrostu, żółty, czapa mu spadała na nos i mu widać było te usta i zaczął krzyczeć: «Hier ist Konzentrationslager Auschwitz. Tu jest obóz koncentracyjny Auschwitz. Z tego obozu się nie wraca. Żydzi i księża mogą przeżyć dwa do trzech tygodni, a Polacy najwyżej trzy miesiące. Jeśli któryś będzie żył dłużej, to znaczy, że nie wypełnia, że przekracza przepisy regulaminu. A takiego trzeba zabić”.

Mieczysław Dembowski:

„Więzień ma prawo żyć sześć tygodni, kto żyje dłużej to znaczy, że kradnie. Tego należy zlikwidować jako zło- czyncę”.

Adam Jurkiewicz:

„Wieczorem po nadaniu nam tych numerów, porozdziela- no nad po salach. Ja dostałem się do sali na parterze”.



Więźniowie z pierwszego transportu Polaków do Auschwitz na dworcu kolejowym w Tarnowie

Bronisław Wajda:

„Nas podzielono na dwa bloki, z tym że pierwszy blok zajął pomieszczenia na parterze tego magazynu po stronie lewej, blok drugi po stronie przeciwnej tzn. po prawej stronie”.

Adam Jurkiewicz:

„Było nas ponad 150. Okien nie można było otworzyć. Było duszno. Podłoga była zaścielona słomą i były wąskie przejścia tylko wytyczone deskami, odgradzającymi tę słomę. Powiedziano nam tylko, że nie wolno nam w ten sposób chodzić, żeby butami chodzić po słomie. Tylko w tych wąskich przejściach. Wieczorem kazano nam położyć się spać. Ponieważ było gorąco tak, że aż pot się lał z nas, więc każdy zrobieł się i pozostał w spodniach jakichś kąpielowych, w kałesonach krótkich. Kto był już bardziej zmęczony układał się. W pewnym momencie wpadł do sali więźniów numer 1, Brodniewicz, na rękawie miał opaskę z napisem Lagerältester, czyli on był przełożonym obozu ze strony zarządu więźniów. Pyta się stojących przy drzwiach, dlaczego się nie kładą, a ci odpowiadają, że nie ma miejsca. To go tak ubawiło, że na głos się roześmiał. No jak to nie ma miejsca, no zaraz zobaczycie. Wydał komendę «aufstehen». Zaczął ustawiać wszystkich w szeregu jeden przy drugim tak, że piersi jednego więźnia musiały dotykać pleców przed nim stojącego, a z kolei następny dotykał piersi pleców moich. Ilu się nas zmieściło w poprzek sali, tylu ustawił i dał komendę «hinlegen», na bok prawy. No i w ten sposób okazało się, że wszyscy się zmieścili. Leżeliśmy jak sardynki w puszcze”.

Bronisław Wajda:

„Na korytarzu stało naczynie w rodzaju takiej beczki, kibla, który w nocy służył na nieczystości. Oczywiście to nie wystarczało, bo ponad 350 więźniów korzystających z jednego kibla w przeciągu godziny, potrafiło go napęścić i te nieczystości wylewały się na podłogę już przy najmniej od jakiejś godziny jedenastej”.

Adam Jurkiewicz:

„Kto wstał w nocy i poszedł do tej beczki, to już nie mógł wrócić na swoje miejsce, bo nie było go już, bo w międzyczasie tamci co spali, podświadomie rozluźnili się i już nie było dla niego miejsca. Więc musiał kucnąć i czekać, kto następny się podniesie z innego szeregu, gdzieś szybko w jego miejsce po-

łożyć się. Rano pobudka no i po ustawieniu całej kolumny na placu apelowym rozpoczął się normalny dzień pobytu w obozie”.

Stanisław Maliński:

„Była to tzw. kwarantanna. Przez cały niemal dzień odbywały się różnego rodzaju ćwiczenia”.

Stanisław Ryniak:

„Jak ja przed wojną na nartach jeździłem, to ja byłem chłopiec wysportowany, wygimnastykowany, to dla mnie takie przeszkody to były... Tylko żeby jak najmniej dostać tych na ha... Bo jak na ha... przyłożył, to takie sine pręgi były, to bolało, to strasznie bolało”.

Adam Jurkiewicz:

„Te ćwiczenia wyglądały w ten sposób: prowadzący esesman wydawał komendy i zaczynało się od tego, że był marsz wokół placu. Później był laufschrift, biegiem marsz. Potem hüpfen, to jest skakanie taką żabką. Entengang trzeba było kucnąć, rękami trzymać się za pięty i tak kołysząc się, posuwając się naprzód. Inne znowu było benengang, to znowu trzeba było się schylić, złapać się rękami za kostki i w takiej pozycji maszerować”.

Mieczysław Dembowski:

„Ten pierwszy transport to był właściwie kwiat młodzieży. To byli sami młodzi, wysportowani, paru starszych”.

Adam Jurkiewicz:

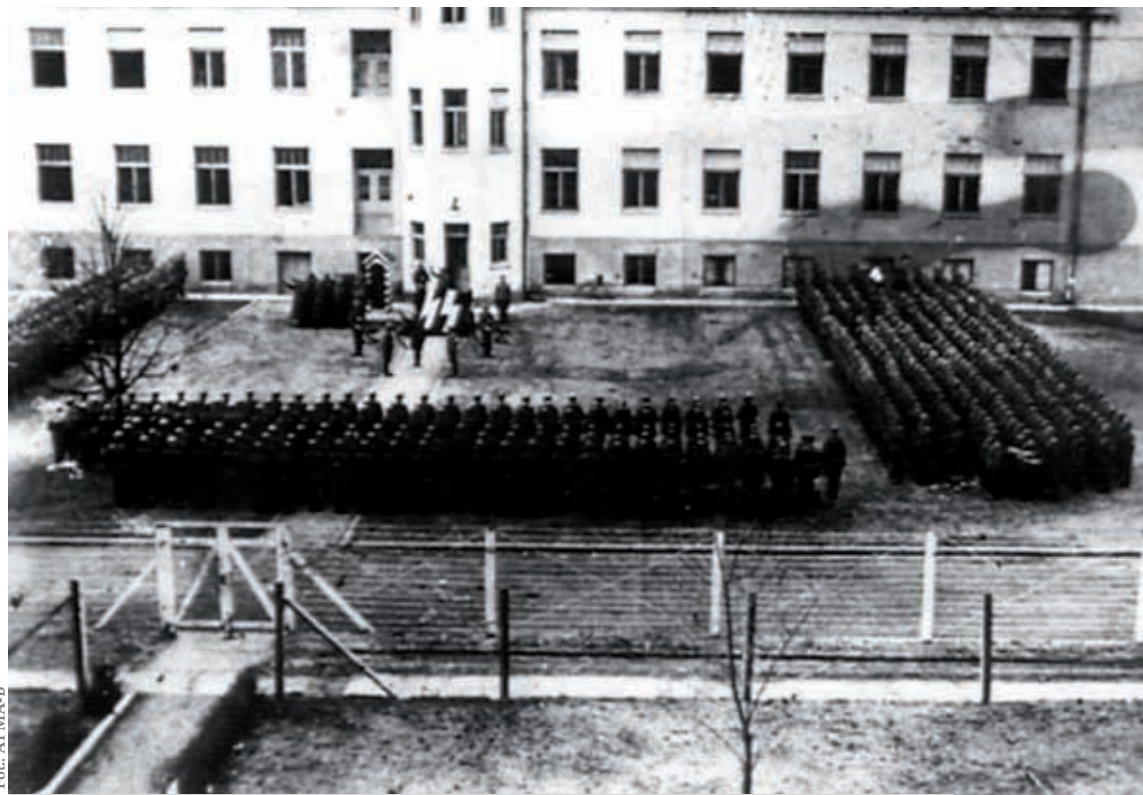
„Przygotowano ten transport, przewożąc więźniów z różnych miast. Rzeszowa, z Sanoka, z Jasła, z Nowego Sącza, więc stąd właśnie ta różnorodność tych ludzi. Ponieważ byliśmy w cywilnych ubraniach, więc pamiętam to, co się rzucało w oczy, że np. był jeden ksiądz. Mówili, że to jest proboszcz z Niska. W sutannie miał później wielkie trudności. W tych pierwszych dniach pobytu w obozie, gdy zmuszano nas do wykonywania ćwiczeń. Było kilkunastu Żydów. Był jeden z Łącka, jakiś góral w spodniach, takich z parzenicami, w kapeluszu z muszelkami. No było kilku czy kilkunastu jakichś prawników z Tarnowa”.

Mieczysław Dembowski:

„W zasadzie to byli ludzie w najlepszej kondycji fizycznej. Może dlatego myśmy się jakoś... jakoś przetrwaliśmy to. Pierwsze dni, kiedy nam kazano ten sporttreiben, bo to się nazywało tak, to myśmy się śmiali”.

Adam Jurkiewicz:

„W przerwach uczono nas różnych formulek, meldo-



Apel esesmanów z Auschwitz przed budynkiem sztabowym, w którym w czerwcu 1940 r. więziono pierwszych więźniów obozu

wania się i piosenek niemieckich, marszowych”.

Tadeusz Pietrzykowski:

„Najgorszą rzeczą było, kiedy nam kazano w czasie upałów czterdziestu stopni, kręcić się w kółko z rękoma podniesionymi do góry i śpiewać niemieckie piosenki, które mało kto rozumiał. A niewymawianie niemieckich słów, nieśpiewanie uważano za bunt, bito, kopano. Wtedy najczęściej kolegów się wykończyło”.

Adam Jurkiewicz:

„Jednego dnia przyszedł w czasie wykonywania tych ćwiczeń oficer – SS-Untersturmführer Meier. Nazywaliśmy go «Laleczka». Zawsze pojawiał się w mundurze tak wyczyszczonym i wyprasowanym, jak gdyby gdzieś na jakieś galowe przyjęcie wychodził. Miał na rękach białe rękawiczki, a czasami na lewą rękę rękawiczkę, a prawą tak o tylko wymachiwał. Podszedł do prowadzącego ćwiczenia esesmana i polecił, żeby sprawdzić, czy więźniowie już przyswoili sobie formułkę meldowania. No więc Plagge wywołuje numer jakiegoś więźnia, ten wyskakuje z szeregu, staje przepisowo te trzy kroki przed nim na baczność, robi ruch ręką jakby zdejmował czapkę i melduje się: «Schutzhäftling numer taki i taki meldet Sich zur Stelle». Meier na to mówi: «Za cicho». No więc ten głośniejsze jeszcze raz mówi. «Za cicho». Jeszcze raz – już prawie krzyczy. «Za cicho». Ten Plagge wtedy mówi: «tam w rogu rośnie takie drzewo» – to była lipa,

niewielka zresztą – «właz na to drzewo i stamtąd będziesz wykrzykiwał ten meldunek, aż uznamy, że to jest dobrze już wypowiedziane». W międzyczasie następny został wywołany. I to samo – za cicho i na lipę. I tak wywołano kilkunastu. Któryś tam z rzędu próbując wdrapać się na tę lipę, ogląda się w kierunku tego esesmana wzrokiem, dając mu do zrozumienia, że już nie ma miejsca na tej lipie, bo już są obwieszane więźniami te gałęzie. Ale wtedy podbiegł do niego ten Lagerältester Leo no i pomógł mu kijem, żeby ten wdrapał się. Więc tak długo odbywała się ta próba meldowania, aż ta lipa obwieszona tymi więźniami nie wytrzymała tego ciężaru i któryś z więźniów, który wisiał na końcu takiej gałęzi, doprowadził do tego, że gałąź się złamała i spadł na ziemię. Wprawdzie to było nisko i nic mu się nie stało, ale to właśnie zadowoliło obydwu – i Meiera, i tego esesmana. Roześmiali się i przerwali już meldowanie”.

Tadeusz Pietrzykowski:

„Ja pamiętam takiego starszego człowieka na bardzo wysokim poziomie intelektualnym. Takich było kilkunastu, którym głowy puchły strasznie... Żyda, który miał szaloną przepuklinę, który leżał i konał. Baworowskiego – dolmetschera – z hrabiowskiej rodziny. Człowieka bardzo wykształconego, któremu kazano robić rzeczy, które tu trudno powtórzyć nawet – kazano mu czekać itd. Rzeczy działy się, które nie dochodziły do naszego rozumienia. Nie mogliśmy tego zro-

zumieć – jak to można takie rzeczy wykonywać. Niemniej jednak część była tak zastraszonej ludzi, nie opierała się. Druga widziała, że to nic nie daje. A trzecia – mieliśmy do wyboru albo śmierć, albo życie, więc... raczej wybierało się zawsze to drugie”.

Adam Jurkiewicz:

„Po tym okresie tej kwarantanny przeniesiono nas do właściwego obozu, ale ten obóz znowu był załazkiem, który się rozbudowywał przez pracę więźniów”.

Stanisław Maliński:

„Za dwa tygodnie przybył następny transport i z początku z małego obozu Oświęcim rozrósł się do kilkudziesięciu olbrzymiego obozu”.

Bronisław Wajda:

„Ten transport był najsilniejszy, jaki w ogóle do obozu przyszedł, gdyż byli to wszyscy ludzie, którzy szli do wojska, ludzie z organizacji, a na to sobie nie pozwalali ludzie, którzy byli słabego zdrowia. Ludzie wytrenowani, młodzi, silni, potrafili pewne rzeczy przetrwać, czemu się nie dziwię. Niemniej jednak kwarantanna tak zwana – ten okres przejściowy – był tym okresem, który dał się najbardziej nam we znaki”.

Z pierwszego transportu wojnę przeżyło 298 więźniów, zginęło 272 więźniów, a w przypadku 158 los jest nieznanym.

Wybór relacji:
Paweł Sawicki

GDZIE TERAŹNIEJSZOŚĆ WITA SIĘ Z PRZESZŁOŚCIĄ

„Nowe Życie” – te dwa słowa można interpretować na wiele sposobów, jednak w każdym przypadku interpretacja ta będzie miała wydźwięk pozytywny. Osiągnięcie właśnie tego celu – pozytywnego odbioru, przyświecało organizatorom wystawy, którą 5 maja 2009 r. otwarto w Centrum Żydowskim w Oświęcimiu.



Wernisaż wystawy „Nowe Życie”



Praca Wiktorii Urbańczyk

Fotografie, krótkie biogramy oraz poruszający film, dosłownie opowiadają historię 19 byłych mieszkańców Oświęcimia, którzy opuścili Polskę z różnych powodów, w różnych okolicznościach i różnych okresach. Jak sami mówią, ich ojczyzną jest teraz Izrael, jednak gdzieś głęboko w sercach mają swój własny, subiektywny obraz Polski i Oświęcimia – byleż ojczyzny i miasta swojego dzieciństwa, do którego niejednokrotnie powracają z sentymentem w głosie i łzą w oku.

Punktem wyjścia wystawy „Nowe Życie” była kwestia Holocaustu. Myśląc o Zagładzie, myślimy głównie o tysiącach niewinnie pomordowanych Żydów. Pamiętać również trzeba o tych, którym dane było to piekło na ziemi przeżyć.

Historia każdego z bohaterów wystawy jest inna i wyjątkowa, ale łączy je jedno miejsce – Oświęcim, miasto, w którym się urodzili i miasto, do którego powrócili

po latach, by pokazać że są i pamiętają. Uczuciami, jakim te osoby darzą Oświęcim, zarówno pozytywne, jak i negatywne, są symbolicznym mostem, który łączy ich z tym miejscem w sposób nierozzerwalny.

Polska jest dla mnie tylko wspomnieniem. Jeżdżę często, nie zapominam języka, lubię Polaków jako ludzi, dobrze mi jest tam. Ha! Oświęcim, Oświęcim, Oświęcim... To są wspomnienia dzieciństwa.

Nie byliśmy bogaci, ale dobrze sytuowani stosunkowo na tamte czasy i niczego mi nie brakowało w domu. Dostawałam moc ciepła i miłości od rodziny, od wujostwa, od dziadka, od babci. I to są takie wspomnienia, że często gęsto spać nie można, bo ciągle żyję Oświęcimiem. Nie wiem dlaczego. Mój mąż mnie zawsze pyta: nie możesz się odłączyć od tego Oświęcimia? Ja mówię: nie, nie udaje mi się, próbuję, ale nie udaje mi się. Kocham Oświęcim. Izrael jest dla mnie domem. Tu przyjechałam, tu się rozwinęłam, tu się... Ja się pobrałam w drodze

Fot. CZ



Praca Jarosława Balcera



Praca Elżbiety Gabryszak

do Izraela na Cyprze. Tu moje dzieci się urodziły, moje wnuki, moje prawnuki.

Rachel Jakimowski

Istotą tej wystawy jest ukazanie i na swój sposób kulturowanie idei nowego życia. Oczywiście, przesłanie wystawy możemy rozpatrywać pod wieloma kątami. Z jednej strony przypomina nam ona jak wielkiego zła, nie tylko w okresie wojny, ale również i w latach powojennych, doświadczyła cała społeczność żydowska. Znajdziemy tam odpowiedzi na pytania: w jaki sposób ocaleni przeżyli zagładę i dlaczego większość z nich opuściła Polskę. Jednak jej głównym celem jest pokazanie, że pomimo tych wszystkich przeciwności losu, Oni, ocaleni Żydzi, mieli siłę, by przetrwać jako jednostki, a przede wszystkim jako społeczność. Ta garstka ocalałych dała początek nowemu życiu, zakładając rodziny i kultywując swoje tradycje. Życie żydowskie, kultura i religia odrodziły się na nowo w ich nowej ojczyźnie – Izraelu. „Nowe Życie” – odrodzenie życia społecznego, rodzinnego, a przede wszystkim duchowego.

5 maja w Centrum Żydowskim wręczono również nagrody laureatom konkursu plastycznego zatytułowanego „Moi dawni sąsiedzi”. Wyjątkowe było to, że to właśnie bohaterowie wystawy „Nowe Życie” osobiście składali gratulacje i wręczali nagrody młodym laureatom konkursu. Był to wzruszający

i symboliczny moment – byli mieszkańcy Oświęcimia, Żydzi, wręczali nagrody młodym osobom, które swym wysiłkiem i talentem starały się przedstawić w swoich pracach dawnych sąsiadów. Scena godna uwiecznienia.

Konkurs był uzupełnieniem programu edukacyjnego pod nazwą „Moi dawni sąsiedzi”, który od dawna realizuje Centrum Żydowskie. Jego idea jest zachęcenie młodzieży po pierwsze, do poznania historii i kultury żydowskiej, a następnie przekazanie swojego plastycznego wyobrażenia, jak mogli wyglądać i z czym im się kojarzą ich dawni sąsiedzi. Ogromną rolę edukacyjną w tym projekcie odegrali opiekunowie, pod okiem których prace te wykonano.

Konkurs odbył się w dwóch etapach i trzech kategoriach wiekowych. Brali w nim udział uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół średnich. Prace, których nadeszło bardzo wiele, oceniane były przez komisję w skład której wchodził pracownicy Centrum Żydowskiego oraz plastyk Waldemar Rudyk. Wybór był o tyle trudny, iż prace w swym przesłaniu miały połączyć obraz historyczny Żydów ze światem współczesnym. Prace utrwalające stereotypy w odniesieniu do społeczności żydowskiej, zostały odrzucone.

Główną nagrodę w tym konkursie otrzymała Wiktoria Urbańczyk, 13-letnia

uczennica Szkoły Podstawowej z Zespołu Szkół nr 1 w Oświęcimiu, która wykonała pracę zatytułowaną „Taniec żydowski”. Praca ta niewątpliwie wyróżnia się kolorystyką, pomysłowością i zupełnie świeżym, pozytywnym spojrzeniem. Oprócz nagrody rzeczowej oraz wystawienia pracy Wiktoria na wystawie w Centrum Żydowskim, rysunek zostanie opublikowany w formie pocztówki Centrum.

Wyróżnienia otrzymały także: praca wykonana przez 11-letnią Elżbietę Gabryszak pt: „Rabini” oraz praca 15-letniego Jarosława Balcera. Ponadto 10 wybranych prac zostało wyróżnionych umieszczeniem na pokonkursowej wystawie w Centrum Żydowskim.

Jako widz obu wystaw chciałbym podzielić się osobistą refleksją. Po pierwsze, naprawdę warto organizować projekty dotyczące trudnych kwestii, w których kopalnią wiedzy są sami uczestnicy tamtych wydarzeń. Póki jeszcze możemy, rozmawiajmy z nimi, wyciągajmy wnioski i uczmy się. Należy przy tym pamiętać, iż nieliczni świadkowie odchodzą, więc tym bardziej powinniśmy takie wystawy doceniać. Po drugie, naprawdę warto organizować konkursy, które edukują poprzez sztukę, która jest wspaniałą formą wyrażania siebie.

Monika Bernacka



Wiktor Borger z laureatkami konkursu

TRZYDZIEŚCI LAT PO WIZYCIE JANA PAWŁA II, TRZY LATA PO WIZYCIE BENEDYKTA XVI

7 czerwca 1979 r. i 28 maja 2006 r. Jan Paweł II i Benedykt XVI odwiedzili były obóz Auschwitz-Birkenau. Dla obydwu były to pierwsze wizyty w Polsce po wyborze na Stolicę Piotrową. Obydwaj nie mogli wtedy tam nie przybyć...

Patrząc z perspektywy na życie Jana Pawła II, ma się wrażenie, że Bóg przygotowywał go do roli budowniczego mostów. Karol Wojtyła dorastał w Wadowicach, częściowo żydowskim mieście, jego najbliższy przyjaciel był Żydem, zapamiętał Żydów spieszących do synagogi w szabatowy wieczór. Na własne oczy oglądał Zagładę sąsiadów oraz piekło, jakie naziści zgotowali Polakom w okresie okupacji. Był robotnikiem, potajemnie studiując w seminarium duchownym. Doświadczył osobiście tajemnicy zła, ale jednocześnie ugruntował swoje zaufanie do Boga, zachowując wiarę w człowieka. Te doświadczenia

Karola Wojtyły sprawiły, że Jan Paweł II w Oświęcimiu zapoczątkował przemianę oblicza TEJ ziemi. Czy w tym kontekście nie wydaje się znamienne, że Wadowice leżą tak blisko Oświęcimia i Auschwitz? Tak jakby geografia sprzyjała zamyśłom Boga. Papieska wizja człowieka i Kościoła kształtowała się pod wpływem pamięci o Auschwitz. Dla Jana Pawła II Auschwitz to „szczególne sanktuarium”, gdzie dokonało się zwycięstwo człowieka przez wiarę w osobie św. Maksymiliana Kolbego. W 1979 r. w homilii powiedział: „Na miejscu tak strasznego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej – zwy-

cięstwo człowieka!” Na ten fakt kieruje naszą uwagę, kiedy wspomina ofiarę ojca Kolbego: „Tak więc u podnóża tej świętości leży wielka, głęboko zboląła sprawa ludzka. Ta trudna, tragiczna epoka, naznaczona strasliwym podeptaniem ludzkiej godności, zrodziła w Oświęcimiu swój zbawczy znak. Miłość okazała się potężniejsza od śmierci, od antyludzkiego systemu. Miłość człowieka odniosła swoje zwycięstwo tam, gdzie zdawała się triumfować nienawiść i pogarda dla człowieka” (*Męczennik Miłości*, Homilia Ojca Świętego Jana Pawła II, 10 października 1982, Rzym, Kanonizacja Błogosławionego o. Maksy-

miliana Marii Kolbego). I to jest najważniejsze przesłanie Jana Pawła II dotyczące tej ziemi – „Przychodzę i klękam na tej Gólgocie naszych czasów”... bo na Gólgocie z cierpienia Niewinnego narodziło się zbawienie. „Ile tutaj odniesiono podobnych zwycięstw? Odnosili je ludzie różnych wyznań, różnych ideologii, zapewne nie tylko wierzący. Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci każde z tych zwycięstw, każdy przejaw człowieczeństwa, które było zaprzeczeniem systemu systematycznego zaprzeczenia człowieczeństwa” (Birkenau 1979 r.). Papież pokazuje, że to miejsce nie jest przeklęte. Pamię-

tam, jak ks. Stanisław Górny opowiadał, że ta wizyta w zasadniczy sposób zmieniła odbiór byłego obozu. Dotychczas był on postrzegany jako miejsce grozy, które można i trzeba odwiedzić, ale potem jak najszybszej opuścić. A Papież pokazuje, że to jest miejsce święte, gdzie trzeba się modlić i gdzie można odkrywać największe wartości. Dokonało się wówczas prze wartościowanie znaczenia Auschwitz.

Walka o szacunek dla godności każdego człowieka stała się kluczem do rozumienia pontyfikatu Jana Pawła II. Pokazał z mocą, że nawet w Auschwitz zwycięstwo miłości było możliwe



Fot. APMA-B



Fot. APMA-B



Fot. APMA-B



Fot. APMA-B



poprzez czyn Maksymiliana Kolbego. „(...) to zwycięstwo jest dla całej ludzkości, ażeby nie czuła się pokonana własnym okrucieństwem, tym strasliwym obozem śmierci!” (Kardynał Karol Wojtyła podczas mszy dziękczynnej w Oświęcimiu z okazji rocznicy beatyfikacji w 1972 r.). Zabiegał, by skupić wszystkie swoje siły na trosce o człowieka. W 1983 r. w Niepokalanowie zostawił nam zadanie po Auschwitz: „(...) pragniemy wzbogacić chrześcijańskie dziedzictwo polskości o przejmującą wymowę jego czynu oświęcimskiego: «Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!» Drodzy Bracia i Siostry! Ewangeliczny program. Trudny program – ale możliwy. Program nieodzowny” (Kardynał Karol Wojtyła podczas mszy dziękczynnej w Oświęcimiu z okazji rocznicy beatyfikacji w 1972 r.). Jan Paweł II pomógł też „przyjąć” chrześcijanom Auschwitz takim, jakim pozostawili go naziści – największym cmentarzem

żydowskim w historii. 26 października 1990 r., podczas śródowej audyencji powiedział: „Jest jeden jeszcze naród, jeden lud szczególnie: lud Patriarchów, Mojżesza i Proroków, do których należy przybrane synostwo i chwała, przymierze i Zakon, służba Boża i obietnice. Ten naród żył z nami przez pokolenia, ramię w ramię, na tej samej ziemi, która stała się jakby nową ojczyzną jego rozproszenia. Temu narodowi zadano strasliwą śmierć w milionach synów i córek. (...) Mordercy czynili to na naszej ziemi – może po to, aby ją zhańbić. Nie można zhańbić ziemi śmiercią niewinnych ofiar. Przez taką śmierć ziemia staje się świętą relikwią” (Kardynał Karol Wojtyła podczas mszy dziękczynnej w Oświęcimiu z okazji rocznicy beatyfikacji w 1972 r.). Nikomu innemu tak jak jemu nie udało się podkreślić, że związki chrześcijańsko-żydowskie po Auschwitz nie są niczym względnym, lecz że miłość do narodu żydowskiego oraz głęboki respekt wobec

rany zadanej w Auschwitz, zalicza się dziś do ważnych zadań Kościoła Katolickiego (nie tylko polskiego). Pozostawił nam jako „zadanie” to, co się łączy z Auschwitz w pamięci narodów szczególnie w pamięci synów i córek Izraela (Jan Paweł II, List do Karmelitanek w Oświęcimiu z 9 kwietnia 1993 r.). Przez prawie cały pontyfikat Jana Pawła II kardynał Ratzinger był teologicznym doradcą, także w relacji do narodu żydowskiego. Zostawszy papieżem, zapewnił, że chce kontynuować drogę Jana Pawła II. Powiedział: „W świetle Opatrzności, jak można nie odczytać jako boskiego planu faktu, że na katedrze Piotra polski Papież ma następcę tego kraju - Niemiec, gdzie reżim nazistowski był najokrutniejszy, atakując sąsiednie narody, wśród nich Polskę?” (Benedykt XVI, Rzym, 5 czerwca 2005 r.). Dlatego odwiedził były obóz Auschwitz, gdzie powiedział: „Nie mogłem tutaj nie przybyć. Przybyć tu musiałem. Był

to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga: jestem tu jako następca Jana Pawła II i jako syn narodu niemieckiego” (Benedykt XVI, Oświęcim, 28 maj 2006 r.). Benedykt XVI zwrócił uwagę chrześcijanom na godność narodu żydowskiego: „Ten naród przez sam fakt swojego istnienia stanowi świadectwo Boga, który przemówił do człowieka”, „unicestwiając ten naród, zamierzali zabić Boga”. Benedykt XVI chciał, aby jego wizyta w Auschwitz była „głośnym wołaniem o przebaczenie i pojednanie”. Chciał wobec Auschwitz być świadkiem wiary. Był nim jako świadek miłości. „W tej ciszy chylimy czoło przed niezliczoną rzeszą ludzi, którzy tu cierpieli i zostali zamordowani. Cisza ta jest jednak głośnym wołaniem o przebaczenie i pojednanie, modlitwą do żyjącego Boga, aby na to nie pozwolił nigdy więcej”. Nie wolno nam, wierzącym, przestać wołać do Boga. „Nie obroni-

my w ten sposób człowieka, przeciwnie, przyczynimy się do jego zniszczenia. Nie – ostatecznie powinniśmy wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: Przebudź się! Nie zapominać o człowieku, którego stworzyłeś!” Tak woła do Boga Psalm 44, zawierający skargę cierpiącego Izraela. To nasze wołanie do Boga winno jednocześnie przynikać i przemieniać nasze serca, aby obudzić ukrytą w nas obecność Boga – by Jego moc, którą złożył w naszych sercach, nie została stłumiona i zagrzebana w nas przez muł egoizmu, strachu przed ludźmi, obojętności i oportunizmu. Benedykt XVI w Auschwitz przede wszystkim milczał. Uczy nas wsłuchiwania się w ziemię oświęcimską, otwierania naszych serc na Boga, który jest Miłością. Wtedy Auschwitz się nie powtórzy. Na niebie zjawiała się tęcza. Znak wierności Boga. ■

ks. Manfred Deselaers



Fot. APMA-B



Fot. APMA-B



Fot. APMA-B



Fot. APMA-B

RATOWAŁEM W SOBIE CZŁOWIECZEŃSTWO

Rozmowa z Marianem Kołodziejem, malarzem i znakomitym scenografem, byłym więźniem Auschwitz oznaczonym numerem 432, autorem wystawy „Klisze Pamięci”, która prezentowana jest w Centrum św. Maksymiliana w Harmężach.

Z okazji obchodów 70. rocznicy wybuchu II wojny powstaje w Gdańsku nowy album poświęcony panu wystawie „Klisze Pamięci”. Czy to oznacza, że zakończył pan już pracę nad wystawą w Harmężach?

Marcin Kołodziej: Przywiozłem właśnie cztery ostatnie prace. Tutaj już



nic więcej nie dojdzie. Tak naprawdę mam już dosyć tego tematu, bo żyję nim i cały czas o tym myślę.

Każdy z plastyków walczy o własną kreskę. Jeszcze będąc w Akademii, postanowiłem sobie, że ja tego tematu nie ruszę; to miało być dla mnie jak przeczytana książka, jak obejrzany film. Myślałem, że mnie to nie dotyczy. Jednak zdarzył się udar mózgu. Przez to nigdy nie doszedłem do własnej kreski. Cała wystawa jest wynikiem rehabilitacji, którą musiałem przejść. Nie jest to moja wymarzona własna kreska. Kiedy już moja prawa ręka doszła do odpowiedniej sprawności, to tych rysunków było już tak wiele, że następne musiały być wykonywane tą samą kreską – kreską rehabilitacyjną. Wytłumaczyłem sobie potem, że ja tą kreską pamiętam o tych tysiącach ludzi, którzy tam zginęli. To forma uczczenia ich pamięci.

Nie chciał się pan zajmować tym tematem. Jed-

nak rehabilitacja zmusiła pana do „przelania” obrazów na papier. Czy lepiej było zostawić ten temat, czy podjąć go w swojej sztuce?

Przed wszystkim uważam, że ja nie uprawiam sztuki. Sztuka idzie zawsze w stronę estetyzacji, a to wszystko jest zbyt brutalne i zbyt okrutne. Dlatego zastanawiałem się, jak to przedstawić, zwłaszcza, że przy tamtych wydarzeniach nie było fotografa i ja mam obowiązek pamięci. Wszyscy, którzy byliśmy w obozie, mamy taki obowiązek. Tego nie można nazwać sztuką. Zastanawiałem się, jak to zacząć. I zacząłem od swojego dojrzenia i ratowania człowieczeństwa w sobie. Kiedyś w przyszłości, ktoś się może przekona, tak jak my dziś myślimy o malowidłach skalnych, co ludzie w XX wieku odważyli się zrobić; że sprawili, że ciało ludzkie stało się produktem przemysłowym; nic nie mogło się zmarnować, i tłuszcz, i włosy, i kości, wszystko było wykorzystane.

To jest straszne. Fabryka śmierci. Dosłownie. Nie w przenośni...

Ja w ogóle jestem pesymistą, jeżeli chodzi o przyszłość naszego świata. Myślę, że tak jak cywilizacje egipskie, greckie, rzymskie przeminęły, tak samo przeminie cywilizacja judeochrześcijańska. Wszystkie wynalazki, które powstały do tej pory, od razu przeżyje wojsko i obraca je przeciwko ludziom. Nie chciałbym myśleć w ogóle na ten temat, bo nie da się porównać tego, co było w obozie. Ten, kto tam nie był, nie jest w stanie sobie wyobrazić, do czego człowiek jest zdolny.

Czy ta wystawa ma być ostrzeżeniem?

W mojej scenografii zawsze miałem – jak ja to nazywam – daremne przykazania z kłajstru, makułatury, dykty i ołówka. To i tak niczego nie zmieni. To jest straszne. To moja przegrana. Po co ja brońnię tego człowieczeństwa? Po co? Nikt ode mnie tego nie chce. Wystarczy wcisnąć przycisk telewizora i widać bardzo

podobne rzeczy, do tych, które były w Auschwitz. Młodych ludzi prawie w ogóle nie kształcimy pod tym względem.

Z drugiej strony dzieje się jednak sporo dobrze...

Ale to nie jest powszechne. To są przypadki sporadyczne.

Może dlatego że dobro jest trudne, a zło proste... Nie chcę nawet myśleć na ten temat.

Jak będzie wyglądał album? Czy w jakiś sposób wzbogaci to, co można zobaczyć na wystawie?

Wszystko zależy od człowieka, który nad tym pracuje. Zaczynamy teraz rozmowy na ten temat. Kiedy dostanę wszystkie materiały, zaczniemy pracę nad koncepcją albumu. Tutaj każda sala ma swoje przeznaczenie, każda ma własny ładunek emocji. Album powinien być skonstruowany podobnie, ale nie może być to ilustracja tej ekspozycji. Czy będzie to coś więcej? Ja i tak nie wierzę w kazania. Ludzie i tak zrozumieją to, jak chcą i robią po swojemu.

Rozmawiał Paweł Sawicki

KULTURALNY ROZKŁAD JAZDY



1-5 czerwca VIII Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom

Po raz ósmy Miejska Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego w Oświęcimiu uczestniczy w Kampanii inicjowanej przez Fundację ABCXXI „Cała Polska Czyta Dzieciom” i organizuje Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom. Inauguracja tegorocznej czytelniczej imprezy nastąpi pod znakiem *Lokomotywy* J. Tuwima.

Każdy dzień będzie przebiegał pod innym hasłem, do którego dobrano teksty znakomitych pisarzy i czytających. W grupie zaproszonych gości wezmą udział znani oświęcimianie, politycy oraz przedstawiciele różnych zawodów. Będą również uczestniczyć dzieci z lokalnych przedszkoli, uczniowie szkół, a także świetlic środowiskowych z terenu miasta. W finale Tygodnia dzieci wsiadą do „ciuchci beskidzkiej” i ruszą w literacką podróż po całym mieście.

W myśl przesłania „Czytaj dziecku 20 minut dziennie – codziennie” warto rozwijać, pogłębiać literackie doświadczenia. Przeżyjmy zatem „radość czytania” w kierunku wszechstronnego

rozwoju naszych dzieci. Biblioteka zaprasza do udziału w głosnym czytaniu.

Więcej o programie: www.mbp.oswiecim.pl
Miejska Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego w Oświęcimiu

4 czerwca Tatarak

Projekcja filmu *Tatarak* w ramach Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Reksio”. Film w reżyserii Andrzeja Wajdy z roku 2009 jest ekranizacją opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. Jego bohaterką jest Marta – kobieta w średnim wieku, żona doktora z małego miasteczka, która nie wie o tym, że jest śmiertelnie chora. Pewnego dnia Marta poznaje znacznie młodszego od siebie mężczyznę, prostego robotnika Bogusia, który oczarowuje ją swoją młodością i niewinnością. Jednak los obchodzi się z nimi okrutnie...

W filmie występują także: Jadwiga Jankowska-Cieślak, Jan Englert, Paweł Szajda, Julia Pietrucha.

Godz. 18.30, cena biletu: 10 zł
DKF „Reksio” w Oświęcimiu

6-14 czerwca Jan Paweł II na znaczkach pocztowych – wystawa

Salejańskie Centrum dla Dorosłych, Akademia Sztuk Przeróżnych na Zasolu wraz z Kolem nr 33 Polskiego Związku Filatelistów w Oświęcimiu zaprasza do galerii „Pod Aniołkiem” na X Wystawę Filatelistyczno-Charytatywną dedykowaną Janowi Pawłowi II w roku 2009 – Roku Papieskim w Oświęcimiu *Jan Paweł II na znaczkach pocztowych*.

Wernisaż: 6 czerwca (sobota), godz. 19.15.

7 czerwca Święto Ogrodów

Ogród to szczególne miejsce inspiracji, zachwytów, poruszeń gdzie nakarmieni wrażeniami stajemy się lepsi, nabieramy chęci do życia i czasami chętnie zaczynamy tworzyć.

W programie m.in.: wystawa, kiermasz roślin ogrodowych, malowanie na szkle motywów kwiatowych oraz sztuka układania bukietów, wystawa malarstwa plastyków amatorów oraz koncert kwartetu smyczkowego z Bielska-Białej, prezentacja poezji.

Godz. 18.00, Park Miejski przy ul. Dworcowej.
Ośrodek Kultury w Brzeszczach

27 czerwca V Oświęcimski Kinowy Ogródek Plenarowy – nocne kino plenarowe

Stowarzyszenie Dom Otwarty i Oświęcimskie Centrum Kultury zapraszają 27 czerwca 2009 r. na nocną projekcję filmową, która odbędzie się na parkingu obok Oświęcimskiego Centrum Kultury, w ramach V Oświęcimskiego Kinowego Ogródka Plenarowego.

Na dużym ekranie, zawieszonym na estradzie ustawionej obok Oświęcimskiego Centrum Kultury, pojawią się dwa filmy produkcji polskiej: *To nie tak, jak myślisz, kotku*, w reżyserii Sławomira Kryńskiego, z udziałem: Katarzyny Figury, Jana Frycza, Tomasza Kota i Jacka Borusińskiego, oraz *Kochaj i tańcz*, w reżyserii Bruce’a Parramore’a, z udziałem: Izabelli Miko, Mateusza Damińskiego, Katarzyny Figury, Rafała Królikowskiego i Krzysztofa Globisza. Godz. 21.30

Oświęcimskie Centrum Kultury

Ludzie dobrej woli

Wspominamy mieszkańców Oświęcimia,
niosących pomoc więźniom KL Auschwitz



Urodziła się 17 czerwca 1928 r. w Brzeszczach, córka Jana i Anny z d. Trzepla. Początkowo mieszkała w Brzeszczach-Budach, w wybudowanym przez rodziców domu. Do szkoły powszechnej uczęszczała w Brzeszczach. We wrześniu 1939 r. miała rozpocząć naukę w piątej klasie. Wy-

ZOFIA ZDROWAK (UR. 1928 R., PO MĘŻU DĘTKOŚ)

buch wojny uniemożliwił jej dalszą edukację.

Wiosną 1941 r. w pobliżu ich domu zaczęli pojawiać się więźniowie obozu Auschwitz. Wtedy rodzina zaangażowała się w akcję niesienia pomocy więźniom, a Zofia odegrała w niej niepoślednią rolę. Pomocą objęto głównie tych więźniów, którzy pojawiali się w terenie i wykonywali różne prace, nierzadko w pobliżu posesji Zdrowaków. Niektórzy przychodzili nawet pod sam dom, aby zaczerpnąć wody ze studni. Stwarzało to okazję do przekazania im żywności (nawet obiadów), niekiedy za zgodą przekupionych strażników SS. Zdarzało się, że w domu Zdrowaków dochodziło do potajemnych spotkań więźniów z ich rodzinami. W okresie okupacji Zofia

należała do Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej (ZWZ/AK) Obwodu Oświęcimskiego, posługując się pseudonimami „Jadźka” i „Basia”. Jako łączniczka tej organizacji i działającego w ramach obwodu oddziału partyzanckiego „Sosienki” pod dowództwem Jana Wawrzyszka, miała za zadanie utrzymywać stałą łączność z obozem Auschwitz w celu przenoszenia tajnej korespondencji i dożywiania więźniów. W tych działaniach współpracowała z łączniczkami przyobozowej grupy Batalionów Chłopskich – Heleną Płotnicką i Władysławą Kożusznik. Poszukiwana przez gestapo, w maju 1943 r. wyjechała na kilka miesięcy do rodziny zamieszkałej w Komorowicach. Zamiast niej aresztowa-

wano wówczas matkę Annę. Osadzono ją w bunkrze bloku 11, w obozie macierzystym Auschwitz I. Zwolniono dopiero po miesięcznym pobycie i po licznych przesłuchaniach. Po powrocie do domu zarówno matka, jak i córka nie zaniechały poprzedniej działalności. W tym czasie Zofia została zatrudniona w urzędzie gminnym, znajdującym się w pobliżu obozu, co umożliwiło jej utrzymywanie kontaktu z więźniami. Za jej pośrednictwem przekazywana była tajna korespondencja krążąca między więźniami a oddziałem partyzanckim „Sosienki”, dotycząca planowanych ucieczek z obozu i szczegółów z tym związanych.

3 grudnia 1944 r. została wraz z rodzicami i siostrą Emilią aresztowana. Osadzono ich w podziemiach bloku 11 w Auschwitz I w charakterze więźniów policyjnych. Poddawano ich kilkakrotnie okrutnemu śledztwu. Po ostatnim przesłuchaniu Zofia, przekonana, że zostanie rozstrzelana, znalezionym w celi kawałkiem spinki do włosów wydrapała na ścianie celi napis: „Zofia Zdrowak, lat 16”.

18 stycznia 1945 r., podczas ewakuacji całego obozu, wyprowadzono również więźniów bloku 11 i pędzono razem ze wszystkimi w kierunku Wodzisławia Śląskiego. W okolicach Rybnika Zofia wraz z matką i siostrą zbiegły z kolumny. Początkowo ukrywały się w okolicy i dopiero po wyzwoleniu wróciły do Brzeszcz. Ojciec, ewakuowany do obozu Mauthausen, zginął w tym obozie. Po wojnie Zofia kontynuowała naukę. Do roku 1956 była szukanowana przez ówczesne władze za przynależność do ZWZ/AK. 14 kwietnia 1948 r. wyszła za mąż za Czesława Dętkoś. Urodziła dwóch synów. Mieszka w Brzeszczach. Po wojnie została odznaczona m.in.: Krzyżem Partyzanckim i Medalem Zwycięstwa.

Biogram pochodzi z publikacji: *Ludzie dobrej woli. Księga Pamięci mieszkańców ziemi oświęcimskiej niosących pomoc więźniom KL Auschwitz*, pod red. Henryka Świebickiego, PMAB i TONO, Oświęcim 2005.

Z szafy ganobisa

Rzecz działa się w dawnej przedwojennej fabryce – wytwórni wódek i likierów rodziny Haberfeldów. Były to lata 90. Rodzina Haberfeldów zwróciła się do władz miasta z prośbą o pomoc w odzyskaniu swojej kamienicy i fabryki, która należała do nich przed wybuchem II wojny światowej.

Rodzina Haberfeldów, mieszkając w Stanach Zjednoczonych, zwróciła się do swojego amerykańskiego przyjaciela

z prośbą o ewentualną pomoc przy remoncie ich zabudowań. Ich przyjaciel postanowił zająć się pomocą i swoje prace rozpoczął od przyjazdu do Polski. Ja zostałem poproszony przez rodzinę o uczestniczenie w spotkaniu podczas jego wizyty. Oprowadzałem go po zabudowaniach kamienicy i fabryki.

Niedługo po jego wyjeździe pojawili się w naszym mieście dwaj studenci, Abraham i Daniel, którzy przyjechali do Polski, aby przeprowadzić sprawę związane z kosztorysem dotyczącym ewentualnego remontu. Pewnego razu poszliśmy do piwnicy domu, gdzie Abraham sprawdzał fundamenty, ja natomiast chodziłem po pomieszczeniach piwnicznych. W pewnym momencie zobaczyłem na jednej ze ścian wystające zawiasy drzwiowe. Pomyślałem: gdzie są w takim razie drzwi? Przypomniałem sobie, że pewien pracownik, z którym pracowałem w fabryce, opowiadał mi, że chodził

kiedyś po piwnicach domu i w jakiejś piwnicy, którą potem zamurowano, było sporo butelek. Zawolałem Abrahama i pokazałem mu zawiasy, które wystawały ze ściany. Zaczęliśmy się zastanawiać, co robić. Abraham postanowił, że sprawdzimy, czy faktycznie są to zamurowane drzwi. Udało nam się zrobić małą dziurę w ścianie. Poświeciliśmy latarką i... zobaczyliśmy tunel. Naszym oczom ukazało się pomieszczenie piwniczne, w którym leżały butelki z dawnej fabryki Jakuba Haberfelda. Butelki były poukładane na szerokości całej ściany aż po sufit. Po ich oględzinach stwierdziłem, że większość z nich już posiadałem w swojej kolekcji, ale mojej uwadze nie umknęły dokumenty, które się tam znajdowały. Niestety, były tak zniszczone, że rozpadały się w rękach. Część naszego znaleziska trafiła do zbiorów historycznych w Oświęcimiu. Jedną z tych butelek znajduje się w mojej kolekcji.

Model trójmasztowca, wraz z towarzyszącym mu holownikiem, umieścił w szklanej butelce o podstawie kwadratu nieznanym nam z nazwiska więzień.

Statek umieszczony jest na tle portu z wiatrakami i latarnią. Wnętrze butelki wypełnia imitująca brzeg plastelina, w którą wkomponowane są miniaturowe budowle z drewna. Również trójmasztowiec oraz holownik wydrążone są w drzewie, natomiast maszty statku wykonano z patyków, połączonych ze sobą sznurkiem.

Całość zaskakuje precyzją wykonania. Zastanawia jedynie sposób ulokowania tych wszystkich elementów w butelce. Przedmiot ten otrzymała od więźnia obozu Auschwitz,

pani Helena Stupka. Niestety, nie zapamiętała jego nazwiska. Było to zresztą celowe działanie, by w razie aresztowania, nikogo nie zdradzić. Ta niezwykle dzielna kobieta dożywała więźniów, pośredniczyła w ich nielegalnej korespondencji oraz organizowała zbiórki żywności, odzieży i lekarstw. Pomagała również więźniom w ucieczkach. Oni próbowali się jej odwzajemnić jak umieli, wykorzystując do tego swój talent i umiejętności.

Agnieszka Sieradzka
Dział zbiorów PMA-B



Butelka z fabryki Haberfeldów



Model trójmasztowca w butelce

Fot. Mirosław Ganobis

Fot. Agnieszka Juskowiak

Mirosław Ganobis

OBIEKTYWEM MÓŁA

31 maja 2009 r. w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu odbyła się XXVII odsłona Krakowskiego Salonu Poezji. Podczas wieczoru zatytułowanego „Dwanaście stacji” Tomasza Różyckiego. Poemat czytali: Grzegorz Łukawski i Radosław Krzyżowski z Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.



Fot.: Tomasz Mól



Fot.: Tomasz Mól



Fot.: Tomasz Mól



Fot.: Tomasz Mól



Fot.: Tomasz Mól



Fot.: Tomasz Mól